

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocznie, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiej, przy ulicy Tłomackiej Nr. 739 w pałacu dawniej Ossolińskich,

№ 12.

w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Poczтовых w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnej nadplaty. —

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

STARODAWNA LITERATURA HOLLENDERSKA. (*)

podług X. Marmier.

Rozmaite plemiona zamięszkiwały na ziemi Niderlandzkiej; trzy główne szczepy które ją zaludniły są: Saxonowie, Franki i Fryzowie. Saxonowie, powiada jeden historyk niemiecki, przymuszeni opuścić swoją ojczyznę, nadali owładniętej przez siebie prowincji miano Flandrji, pochodzące od przydomka Flamandów (tułaczy) malującego ich położenie. Inni Saxonowie usiedlili się w obwodach Dreuth i Overysseł, które tworzą dziś dwie prowincje królestwa Hollenderskiego. Franki osiedli najprzód w Brabancji, a w VIII^m i IX^m wieku, rozpostarli swoje panowanie nad częścią ziemi zdobytą przez Fryzów, którzy wówczas zostali wypar-

ci aż do brzegów morza północnego. Zmieszanie się narzeczy tych trzech ludów utworzyło stary djalekt neerlandzki; a z tego djalektu pierwotnego, nieokrzesanego, który żadnych pismiennych nie zostawił po sobie pomników, lecz się jeszcze przechowywa pomiędzy gminem niektórych prowincji, pomału wywinął się język piśmienny, który się jeszcze dzieli na dwa djalekty, hollenderski i flamandzki. Pierwszy mniej się oddalił od swojego źródła, drugi uległ wpływowi francuzkiemu. Wszakże te dwa djalekty nie różnią się od siebie jak pewnymi sposobami mówienia i zakończeniami wyrazów; pierwiastki językowe i składnia pozostały dla obu też same, i kto rozumie jeden, bez trudności zrozumie drugi. Zresztą, lekkie odcienia jakimi się dziś rozróżniają, są dosyć niedawne; w wiekach średnich jeszcze ich nie było. W owej epoce, dzieła pisane w Gandawie albo w Amsterdamie, w jednym mieścili się rzędzie. Maerlandt, urodzony we Flandrji, i Melis Stoke, urodzony w Hollandji, obydwaj zapisani są w poczcie imion literatury, którą pod jednym tylko znamieniem, literatury hollenderskiej.

Ta literatura wiele naśladowała a mało utworzyła. Znalazłszy się pomiędzy geniuszem dwóch wielkich

(*) Artykuł niniejszy podajemy naszym czytelnikom szczegółnie ze względu na zawarte w nim nader ciekawe szczegóły, dotyczące się mniemań i poetycznego kunsztu zachodniej Europy w wiekach średnich — *Nota Red.*

ludów, które koniecznie musiały ją pod panowanie swoje garnąć, zbyt słaba aby się mogła sama przez się rozwijać i ustalić, i aby przezwyciężyć okoliczności mogące wstrzymać ją na drodze postępów, zostawała naprzemian pod wpływem już Francji, już Niemiec, częściej wszakże pod wpływem Francji, a z tą Hiszpanji i Włoch, jak to niedawno dowiedzionem zostało.

Zaraz na początku swoich najpierwszych związków literatura hollenderska znalazła się skrępowaną przez rozdrobnienie Niderlandów, przez ich podział na hrabstwa i małe księstwa; każdy bowiem z tych małych krain odłączał się od innych, i tworzył sobie język i literaturę osobną. W r. 1383, rozmaite prowincje zostały połączone pod jednym panowaniem; ale to panowanie było w ręku książąt Burgundzkich. To było dla literatury hollenderskiej większem jeszcze nieszczęściem. Element germański, duch narodowy tej literatury, był wówczas gwałtownie przygnębiony powagą francuską. Język panującego stał się w krótkim czasie językiem główniejszym dygnitarzy i klas wyższych. W tym to języku książę wydawał swoje wyroki i wszystkie ważniejsze w kraju toczyły się sprawy. Z dziedziny polityki, język ten pomatu przeszedł do zwyczajów życia potocznego, i język hollenderski, zwyciężony i wyparowany przez swojego potężnego współzawodnika, jedynie na łonie ludu i klas pośrednich znalazł schronienie.

Gdy Maxymiljan Iszy został władcą Niderlandów przez swoje małżeństwo z Marją Burgundzką, napróżno starał się on powrócić pierwotnemu językowi tych prowincji jaką taką powagą. Aby go dzwignąć z upodlenia w które był popadł w ciągu całego wieku panowania burgundzkiego, trzeba mu było dzielnej i nieustannej pomocy. Karol V, następca Maxymiljana, bez wątpienia nigdy nie miał na myśli przedsiębrać podobne dzieło. On sam w swojej młodości nie umiał po niemiecku, a Filip II, który po nim został panem Niderlandów, bardzo mało troszczył się o to, jakim językiem mówiono w tej odległej części jego Państwa, byle tylko ten język był uległy i prawowierny. Jednakże za jego panowania nowa gotuje się era; reformacja, która od lat wielu cicho i zwolna przenikała w umysły ludu, wybucha nagle, a gwałtowne środki użyte ku przytłumieniu jej postępów, owszem tém większą dały jej siłę. W r. 1579 pięć prowincji: Zelandja, Utrecht, Geldrja, Fryzja i Holandja ogłaszają się traktatem Utrechtskim niezawisłemi od Hiszpanji; w r. 1590 prowincja Overysseł, a w 1594 Gröninga przy-

stępują do tegoż traktatu. Od tej epoki liczy się zarazem wyzwolenie religijne, polityczne i naukowe północnej części Niderlandów; od tej epoki liczy się także utworzenie rzeczy pospolitój, której Hollandja, prowincja najrozleglejsza i najbogatsza nadała swoje imię. Co się tyczy prowincji południowych, wiadomo że te pozostały pod panowaniem Hiszpańskiem, a ciągły wpływ francuzczyzny utworzył w niektórych z tamtejszych okolic dialekt wyrodny przezwany wallońskim.

Cała starodawna literatura Hollenderska składa się z naśladowań i tłumaczeń. Znajdziesz tam wszystkie dawne romanse rycerskie wierszem i prozą: romanse o cyklu Artura i o cyklu Karola Wielkiego, naiwne epopeje w których starożytni bohaterowie występują w sukniach baronetów, jowialne powieści francuzkie i smętne legendy niemieckie; wszystko to sumiennie powtórzono po hollendersku. A tak widząc ten kraj rozwijający na czele swojej literatury katalog wszystkich owych poematów i romansów gminnych średnio-wiecznych, wzięłbyś go może za bardzo romantyczny. Bynajmniej, niestety! i z żalem to przychodzi nam wyrzec, Hollandja nie jest wcale romantyczna.

Niechaj ci których umysł ze szczególną miłością zwraca się do cudownych wymysłów poezji gminnej, nie spodziewają się znaleźć tutaj owych zastępów czarodziejek, sylfów, duchów ziemskich i powietrznych które zaludniają rozległe krainy Wschodu i smętne samotny Północy. Prawa że ta mitologia pierwotnych i poetycznych plemion była wprowadzona do Hollandji; prawda że na brzegach Amstelu, jak na brzegach Elby, wiercono w elfy tańczące wieczorną porą na łąkach, w nixy mieszkające w wodach, co wnoszą młode dziewczęta do swoich grot kryształowych; ale te bajeczne twory prędko zniknęły przed surową rzeczywistością. Cudowność, płód imaginacji człowieka, nie potrwa długo jeśli jej nie wspiera zdarzenie które niewiadomość zowie zjawiskiem, albotóż widok przyrody dziwnej i tajemniczej. Uczyn widzem takiej przyrody człowieka prostego i z żywem czuciem wrażeń, nieznające go jeszcze praw fizyki i astronomji, a który wszakże chce sobie zdać sprawę ze szczególnych rzeczy na które patrzy: a wnet będziesz miał fantastycznie symbole starożytności i wieków średnich. — Zapala się wulkan, trzęsie się ziemia; to są Tytany zamknięte w łonie gór usiłujące odetchnąć. Grzmi piorun: to bóg Thor przejeżdża się w swoim spositożnym wozie ciągnionym przez dwa kozły. Pireneje, swemi długiem rozplywami i groźnemi szczyty, uderzają podziwem wzrok podróżne-

go: to Herkules nagromadził te masy ziemi i złożył z nich grobowiec dla swojej kochanki Pireny. W Niemczech, mała czarna rozpadlina we wnętrzu gór, prowadzi do głębokiej drogi którą zamieszkują karty, strażniki skarbów; w Szwecji, jeziora ukrywają w swoim łonie miasta pochłonięte za swoje grzechy; w Norwegji, długie i ciemne sosnowe lasy są siedliskiem mnóstwa małych istotek, z którymi niebezpiecznie się spotykać. Tutaj widać na grzbiecie góry rozszczepioną skałę, a lud opowiada, że Roland w swoim gniewie rozciął ją swoim mieczem. Tam postrzegasz na kamieniu wycisk podobny do śladu końskiej nogi: to rumak świętego Olafa zostawił ten ślad swojego przechodu. Odgłos Renu, na zawrocie przy Lurley, to miłosne westchnienie jakiejś czarodziejki. Bryty rozproszone na równinach Skanji, są to kamienie które na siebie ciskały olbrzymy w swoich grach i walkach, a obłoki unoszące się nad pagórkami Szkocji ukrywają za sobą wielki cień Fingala.

Ale w Hollandji niemasz ani skał, ani lasów, ani gór, ani nic co zdumiewa imaginację, co graży umysł w owym tajemniczym przestrachu z kąd się rodzi fantastyczna powieść i gminna legenda. Tam, sam człowiek pokrajał, osuszył, i że tak rzekę utworzył ziemię na której mieszka; zna on jej powierzchnią i wnętrzem, i wie dobrze że tam niema ani sylfów ani czarownic; on wie jakim sposobem on sam był jednym czarodziejem tej ziemi trudnej do uprawy, jak ją oczyszczał kanałami i obwarował przeciw zalewom groblami. Codzień jeszcze musi on około niej pracować, a ta praca materialna, ciągła, niepozwała mu marzyć. Romanse czarodziejskie, poemata rycerskie tłumaczone z francuzkiego i niemieckiego, były wprawdzie przez dwa lub trzy wieki roskoszą szlachty hollenderskiej: lecz obok tej klasy bogatej i zalotnej która lubiła opowiadania bitew i turniejów, opisy prawdziwe lub zmyślane zagranicznych dworów i przygody wędrownicze lub miłosne, była klasa druga daleko liczniejsza, a której powodzenie i wpływ z każdym dniem wzrastały, to jest mieszczenie. Począwszy od XIII stulecia, handel i przemysł zapewniły tej klasie przewagę, do jakiej daleko jeszcze jej było w innych krajach. Brygga była ogromnym składem wszelkich towarów; Gandawa odzywała się śmiało i wyniosłe, a mówiąc o prowincji Hollandji, nazywano ją Hollandją-bogatą. Otóż wszyscy ci dobrzy mieszczenie, ci poczciwi kramarze i tkacze których walną sprawą było wyrabiać dobre towary i sprzedawać je jak najkorzystniej, nie pojmowali bynajmniej szczęścia w tém aby na publicznych

progach szukać przygód, bitew ze smokami i czarno-księżnikami, wędrować wzdłuż i wszerz po świecie, dla znalezienia jakiej nieznannej piękności, i wszystkich innych uroczych zmysłów romansów rycerskich. Jeśli zamknąwszy swój sklep i drzwi obwarowawszy ryglem, wieczorem zasiedli między swemi i przyszła im chętka czytania, trzeba im było rzeczywistszych książek. Z drugiej strony, duchowinistwo nie zajmowało się czytaniem, albo przynajmniej nie godziło mu się bez obrażenia przystojności czytać jak książki pobożne, legendy o świętych; a co do prostego gminu, ten był zbyt ciemny aby go obchodziły rękopisy.

Tak więc literatura rycerska i zalotna, czyli jaśniejsza mówiąc, literatura romantyczna, nie znalazła przyjęcia jak u szlachty; a to nie było dostateczne dla zapewnienia jej trwałego bytu. Wcześniej już powstała literatura anty-romantyczna, której *Maerlandt* był naczelnikiem. Był to uczciwy trybunalski pisarz w małym miasteczku Damme, żyjący około środka XIII stulecia. Powziął on cnotliwą nienawiść przeciw bajecznym poematom które tłumaczono podówczas na hollenderskie; co chwila do nich powraca, zbija je i miłuje podać na wzgardę i gniew swoich czytelników; a razem stara się swojemi dziełami sprowadzić literaturę na inną drogę. Pod nazwą *Riimbibel (Biblia rymowana)*, tłumaczy on *Historję scholastyczną* Piotra Commenstora; pod nazwą *Bestiaris*, tłumaczy *Liberrorum*, przypisywany Albertowi - Wielkiemu; nakoniec *Życie Śgo Franciszka* i *Speculum-historiale* Wincentego de Beauvais. Dzieła Maerlandta miały niezmierną wziętość między poważnemi rodzinami kupieckimi w Niderlandach, tak że sam został przezwany ojcem poezji. W tymże samym czasie żył w krajach hrabiego Florensa V, piśmienny człowiek imieniem *Melis Stoke*, który pisał rymowaną kronikę Holandji. Odtąd, romantyczne dzieła truwerów i minnezyngerów mniej jeszcze były czytane jak dawniej. Hollandja znalazła była w dziełach Stokego i Maerlandta nasiona swojej przyszłej poezji, poezji suchej, spokojnej, dydaktycznej, która się opierała na biblii i księgach moralnych, i w swoim dogmatycznym nauczaniu innej nie szukała okraszy nad kilka kart poświęconych narodowym dziejom, lub niewinnym opisom miejscowych widoków.

Cały ten pierwszy okres literatury hollenderskiej nie jest dla nauki zajmującym jak pod względem filologicznym, gdyż, jakieśmy dopiero widzieli, składa się tylko z samych tłumaczeń lub naśladowań. Wszakże, mamy tam dwa poemata których nieznalesiono jeszcze

oryginału, a które, nim nowego w tej mierze dostaniemy światła, można poczytywać za własny twór Hollandji. Jeden z tych poematów ma nazwę: *Elegast i Karol Wielki*; drugi jest romansiem o *Lisie*, niepodobnym do dawnych romansów francuzkich tegoż imienia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

O KALENDARZACH Na ROK 1842.

Uważając ciągle Kalendarze za pisma poświęcone popularnemu, a zatem najważniejszemu dla cywilizacji nauczaniu, zwrócić należy uwagę na dwa z tych od kilku lat wychodzące w Warszawie i które dotąd ze wszech miar swemu odpowiadały przeznaczeniu; — takim jest Kalendarz powszechny Kajetana Lubicz Niezabitowskiego, i Kalendarz gospodarski wydawany przez Stanisława Janickiego. O treści tegorocznych ich artykułów kilka powiemy wyrazów.

1. *Kalendarz powszechny* po zwykłej części Kalendarzkiej zawiera w sobie następujące artykuły, 1. O wielkiej Nocy i o wyrachowaniu dnia tej Uroczystości, przez Adryana Krzyżanowskiego b. Profesora b. Uniwersytetu. Od lat kilku artykuły tego uczonego Autora znajdują się na stronicach tego Kalendarza, który gdyby nawet innych nie posiadał zalet, jużby z powodu tego w ręku wszystkich znajdować się powinien. Heż to już popularnie za pośrednictwem tego pisma objaśnionych było głębokich odkryć Astronomji, dotyczących się wszechświata? Same tylko te artykuły jużby w Historji Kalendarstwa, Kalendarzowi powszechnemu chlubne przeznaczyły miejsce. 2. Środki dzwignienia rolnictwa krajowego, przez Ignacego Szumowskiego Mag. Fil.; artykuł pod względem widoków rolniczych ogólnych nadzwyczajnie ważny, zasługuje na uwagę znawców i przyjaciół krajowej pomysłowości. 3. O cukrze krajowym, przez K. M. Nowakowskiego; w artykule tym widać najlepsze chęci autora, szkoda tylko że równie tu, jak i w dawnych jego pismach brak czuć się daje obeznania z naukami ścisłymi, i stąd też prace jego nie mogą wytrzymać krytycznego sądu. 4. Przysłowia o koniu, K. Wojcieckiego, jako rzeczy krajowe zasługują na uwagę. 5. Nagroda dobrego czynu jest powieścią napisaną przez Paulinę z L. W. 6. Jakim sposobem osiągnąć można zysk z gorzelnii? przez Jana Koncewicza; artykuł ten obejmuje zdrowe uwagi o Gorzelnictwie i z korzyścią przez właścicieli gorzelnii czytany będzie. 7. Domowe sposoby leczenia przez Wirmańskiego, uwagi te zdaniem znawców nieodpowiadają swemu celowi. To są główniejsze artykuły

kalendarza powszechnego, które okazują ważność pisma, tego dążącego ciągle do pomagania oświacie i pomysłowości ogólnej.

II. *Kalendarz Gospodarski* oprócz zwykłej kalendarzkiej części zawiera celniejsze następujące artykuły. 1. O regulowaniu zegarów podług kompasu, artykuł bardzo pożyteczny. 2. Ogólny stan roku 1840. 3. Ile rolnictwu Chemia może być pomocną, przez Sdz. Cały ten artykuł zdaje się iż ma na celu wykazanie niedokładności w dziełach naszych agronomów; wszakże się autor zbyt wyłącznie trzyma prac jednego Liebiga. 4. O przyczynie opóźnienia u nas fabrykacji Cukru z buraków, artykuł niezbędny każdemu Cukrownikowi kraju naszego. 5. Upominek zawiera wiele szacownych przepisów gospodarskich; kończą zaś niniejszy Kalendarz: powieść śpiewaczka nocna z francuzkiego i artykuł moralny o powinności kobiet, jak się wyraża przypisek, niewieścią napisany ręką.

ROZMAITOŚCI.

Umarł w Stuttgardzie znany autor niemiecki *Ernst Münch*, którego liczne dzieła jak najwielostronniejsze okazują wykształcenie. Z pomiędzy ostatnich prac tego autora jedna szczególnie na powszechną zasługuje uwagę; — jest to dzieło p. t. «*Margariten. Frauencharaktere aus älterer und neuerer Zeit von Ernst von Münch. Zwei Theile. Mannheim, Vereinsbuchhandlung. 1840*» (*Perły Charaktery kobiet z dawniejszych i nowszych czasów, przez Ernsta Münch.*) Autor w przedmowie swojej nazywa to dzieło Plutarkiem honoru i wielkości kobiecój. Na czele wszystkich stoi *Hypatja z Alexandrii*, zwolennica szkoły nowoplatonickiej; dalej idzie *Inez de Castro*, której los opłakany kilka tragedji zwłaszcza francuzkich w pamięci powszechniej zachowało. Następuje *Lady Joanna Gray*, owa młoda, piękna i nieszczęśliwa królowa angielska; po niej *Donna Olympja Fulvja Morato*, która w półowie szesnastego wieku głęboką swoją nauką całe Włochy i Niemcy w zadumienie wprawiła. Miłym bardzo obrazem rodzajowym w pośród tylu historycznych jest *Julia Bondeli*, przyjaciółka Wielanda i Jana Jakóba Rousseau; — skończył zaś autor tom drugi na *Annie Schuermans*, sławnej uczoniej niderlandzkiej z siedemnastego wieku, która się najbardziej odznaczała w filozofji, teologii, astronomji i historji. Münch miał zamiar dalej jeszcze to dzieło poprowadzić, żałujemy, gdy zawczesna śmierć przeszkodziła mu w tak pięknym zamiarze.